

Marcin i Jan Karczmarkowie — 8 lat katoggi;
Krzysztof Cymerman — dożywotnie osiedlenie we Wscho-
dniej Syberii.

NASZE PISMO

Artykuł «*Nasze Pismo*» został umieszczony na str. 74—81 broszury «*Pamiętka Majowa*» 1896 r. Wydawnictwo Polskiej Partii Socjalistycznej spod trzech zaborów. Londyn. W drukarni Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich (str. 84). Broszura ta miała wzmocnić solidarność międzyzaborową socjalistów polskich. Jednocześnie «*Pamiętka Majowa 1896 roku*» miała przyczynić się do spopularyzowania P. P. S. i jej naczelnego hasła politycznego w obozie międzynarodowym oraz wskazać zwolennikom P. P. S., że w odzowie Międzynarodówki solidaryzują się z tym jej hasłem. Było to ważne ze względu na zbliżający się socjalistyczny kongres międzynarodowy, któremu delegacja polska (w jej skład wchodził i Józef Piłsudski) przedstawiła specjalną rezolucję w sprawie niepodległości Polski. Dlatego też zabiegano o otrzymanie dla «*Pamiętki Majowej*» przyczynków pióra wybitnych socjalistów zagranicznych, którzy istotnie zasilili wydawnictwo polskie całym szeregiem artykułów, przeważnie zawierających wyrazy sympatii dla dążeń polskich. W «*Pamiętce Majowej 1896 r.*» umieścili artykuły następujący towarzysze cudzoziemscy: J. Allemane, P. Argryriades, L. Dubreuilh, J. Guesde, J. Jaurès, A. Millerand, P. Mink, E. Vaillant — Francuzi; E. Aveling, T. Mann i H. Quelch — Anglicy; P. Akselrod i P. Lawrow — Rosjanie; E. Bernstein, F. Lessner, W. Liebknecht i J. Motteler — Niemcy; L. Bertrand i L. Meysmans (Leo) — Belgijczycy; A. Labriola — Włoch. Redaktorem «*Pamiętki Majowej*» był Józef Piłsudski, który przebywał w Londynie od połowy marca aż do początku sierpnia 1896 i wrócił do kraju po podpisaniu — wspólnie z resztą delegatów polskich na międzynarodowy kongres socjalistyczny — odezwy do proletariatu polskiego.

W kraju, gdzie każde nieostrożne słowo, w niestosownym wypowiedziane towarzystwie, może pociągnąć za sobą paroletnie więzienie i wygnanie, gdzie najdrobniejsze zgromadzenie jest surowo karanym, a nad każdym mieszkaniem wisi stale miecz Damoklesa — grubiańskie wtargnięcie policji i szpiclów, gdzie, jednym słowem, socjalizm na drodze do umysłów masy ludu pracującego, spotyka wszelkie możliwe przeszkody — w takim kraju najłatwiejszym, najmniej ofiar pociągającym, a niekiedy jedynym środkiem oddziaływania na masę jest słowo drukowane. To też od czasu upadku pod ciosami żandarmerii carskiej pisma «*Proletariat*» sprawa pisma

socjalistycznego, wydawanego tajnie w kraju, stała dla socjalistów zaboru rosyjskiego na porządku dziennym. Ze wzrostem zaś i rozwojem ruchu, z rozszerzeniem jego na mnóstwo miejscowości w kraju, potrzeba pisma coraz silniej się odczuwać dawała. Dziewięć lat jednak upłynęło od wydania w 1884 r. ostatniego, 5 nru «Proletariatu», nim nareszcie brak ten w ruchu został usunięty.

Dziewięć lat ruchu, ruchu, liczącego zwolenników na tysiące, ruchu żywotnego, codzien składającego dowody swej siły i życia, a pomimo to pozbawionego tak naturalnych dla każdego cywilizowanego człowieka środków rozwoju, tak zwyczajnych przejawów swego istnienia, jak własne pismo, czyż to nie jaskrawy dowód barbarzyństwa i zacofania czynników, to zjawisko warunkujących. Świadczy to zarazem o ogromie trudności, które partia u nas złamać musiała, by nareszcie choć w części przez założenie «Robotnika» zadowolnić wymagania wzrastającego ruchu. Rzeczywiście, trudności były tak wielkie, przeszkody tak liczne, że wśród towarzyszy panował pewnego rodzaju sceptycyzm do podobnego przedsięwzięcia. Uważano go za zbyt ryzykowne. Rozumowano mniej więcej w taki sposób. Przeszkody techniczne przy stworzeniu własnej drukarni i pisma zajmą zbyt wiele sił partii, tak, że na wszelką inną działalność partyjną, jak organizację i propagandę, sił już może nie wystarczyć i partia nie w stanie będzie odpowiedzieć swemu założeniu — być kierowniczką ruchu całego. Dalej, taki przejaw siły danej organizacji bez wątpienia drażnić będzie rząd, który, naturalnie, skieruje wszystkie swe siły na zniszczenie partii, jawnie drwiącej z całej jego potęgi; rozdrażnienie rządu wywoła powiększenie armii szpiclów i żandarmów, obiecanie nagrody posuną ich gorliwość do ostatecznych granic i jako skutek tego wszelka robota nielegalna będzie utrudniona i nawet uniemożliwiona. «Wreszcie, dodawano zwykle, poco zużywać tyle sił i środków partyjnych na przedsięwzięcie, które z konieczności w bardzo prędkim czasie skazane jest na rozbicie, pamiętajcie, że Proletariat wydał tylko 5 numerów, a taka zasobna w środki organizacja, jak Narodna Wola, w przeciągu kilku lat doszła zaledwie do dziewięciu numerów swego pisma».

Jeżeli dowody przytoczone nie są przekonujące, jeżeli teoria niedrażnienia wrogów — policji i żandarmów — wytaczana zwykle przez prawe skrzydło wszelkiego ruchu rewolucyjnego, świadczyć może jedynie o braku wiary w swoje siły lub tchórzostwie jej wyznawców, to w każdym razie przyznać trzeba, że w warunkach obecnych na taki «zbytek», jak wła-

sna drukarnia, a tym bardziej stałe pismo, może sobie pozwolić tylko partia silna, pewna swej przyszłości. W długim zaś okresie od upadku tzw. «wielkiego» Proletariatu¹⁾, gdy ruch, zamiast płynąć szerokim jednym tylko łóżyskiem, dzielił się na kilka nieraz drobnych strumyków, z pomiędzy których żaden własną potęgą nie mógł zaćmić innych towarzyszy, w okresie tym nie mogło być mowy o wypełnieniu szerszych planów. Dopiero gdy powstała P. P. S. i pod swym sztandarem skupiać zaczęła rozproszone i rozbite siły socjalistyczne, można było przystąpić z pewniejszą nadzieją na powodzenie do odnowienia tradycji starego Proletariatu.

Siły socjalizmu wtedy o tyle już wzrosły, że świadoma część klasy robotniczej mogła już nie ograniczać się jedynie do apostołstwa swych zasad, do krytyki obecnego ustroju, do utarczkowej walki z pojedynczymi wyzyskiwaczami ludu; miała ona już dane po temu, by wejść w życie społeczne, jako świadomy i wpływowy jego czynnik, dążący już dzisiaj do jasno określonego celu. Jako hasło tej praktycznej polityki socjalizmu u nas, P. P. S. wystawiła Niepodległość Polski i urządzenie jej na najdogodniejszych dla masy pracującej podstawach. Krok to był nowy i jako taki musiał być wytłumaczony; partia, żeby się stać żywotną, musiała zlać swój program z dążeniami, myślami i uczuciami ludu pracującego; jednym słowem, dla wywalczenia sobie prawa bytu partia musiała się zwrócić do mas ludowych i od nich otrzymać odpowiedź na pytanie: czy być, czy nie być? Jedyną zaś drogą do tych mas był druk, było pismo partyjne.

Towarzysze też z P. P. S. odrazu, jako jedno z pierwszych zadań, postawili utworzenie pisma partyjnego. Już pierwszy zjazd w 1893 r. pomiędzy innymi rzeczami omawiał tę sprawę. Stanął jednak na przeszkodzie brak środków — pieniędzy i ludzi. Na drugim zjeździe partii w początku 1894 r. postanowiono plan ten uskutecznić, a jako zapowiedź pisma krajowego, zamierzono, nie zwlekając, wydać «Jednodniówkę». Według planu zaraz potem, a najpóźniej w 2—3 tygodni po 1 maja miał wyjść pierwszy nr pisma. «Jednodniówka» wyszła za granicą, lecz pismo raz jeszcze zostało odłożonym, teraz już

¹⁾ «Wielki Proletariat» — nazwa ta stosowana jest do organizacji Proletariatu w okresie do jego założenia aż do aresztowań, zakończonych procesem jego najwybitniejszych przedstawicieli i śmiercią na szubienicy 28 stycznia 1886 Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego. W historii polskiego ruchu socjalistycznego odróżnia się od «Wielkiego Proletariatu» później powstałe grupy, występujące pod firmą partyjną Proletariatu.

na krótko, albowiem w początku lipca 1894 r. w Warszawie i na prowincji ukazało się pismo «Robotnik» ze sprawozdaniem o święcie majowym u nas i za granicą. Odtąd prawie regularnie co miesiąc aż do końca roku wychodził «Robotnik» do szóstego nr-u włącznie, gdy C. K. R. postanowił na czas pewien przerwać wydawnictwo w celu jego ulepszenia i usunięcia niektórych braków, które z konieczności istnieć musiały wobec niedoświadczenia ludzi w tej sprawie, zupełnie dla nich nowej.

Szósty nr zakończył pierwszy rok i zarazem pierwszy okres istnienia «Robotnika». Ale już i ten krótki przeciąg czasu dostateczną dał odpowiedź na pytanie, postawione masom: być czy nie być? P. P. S. znalazła oddźwięk w ludzie pracującym i odtąd byt i rozwój jej był zapewniony. Pierwsze nry były przyjęte entuzjastycznie, i partia wątpić już nie mogła, że droga, przez nią obrana, jest dobra, że w «Robotniku» posiada ona dźwignię, zdolną poruszyć obojętne dotychczas warstwy ludu i pochodnię zarazem dla oświecenia drogi już poruszonym i wciągniętym do ruchu robotnikom.

Przerwa trwała dosyć długo, bo 6 miesięcy nieledwie. Siódmy nr ukazał się w czerwcu 1895 r., a więc w rok po wyjściu pierwszego. Teraz poprzednie doświadczenie zostało zużytkowane: treść stała się więcej jednolitą, podawanie wiadomości śpieszniejszym, kwestie, poruszane w piśmie, żywotniejszymi. Teraz, gdy to piszę, piętnasty nr jest już, że tak powiem, na wylocie; w ten sposób «Robotnik» dawno już prześcignął wszystkich swych poprzedników na tym polu i w całej historii ruchu rewolucyjnego ludów, skutych w kajdany caratu, jest jedynym bezprzykładnym zjawiskiem.

Równoległe do rozwoju partii szedł rozwój i postęp samego pisma. Na początku swego istnienia partia niepewne jeszcze stawiała kroki. Złożona z ludzi, którzy już przeszli szkołę różnych organizacyj poprzednich, walczących nieraz pomiędzy sobą, nie była ona jeszcze spojona w jednolitą całość, nie wyrobiła sobie odrębnej, specjalnie jej właściwej tradycji. Przed nią jeszcze stała groźna kwestia bytu, leżała walka o wpływ i znaczenie w życiu. Było to wojsko, które nie przeszło jeszcze próby ogniowej, nie wyrobiło ufności wzajemnej i dzięki temu działało chwiejnie, niepewnie. Stan taki partii znajduje odbicie w pierwszym okresie istnienia «Robotnika». Drugi zjazd, przystępując do wydawnictwa, miał na celu pismo informacyjno-agitacyjne. W instrukcji, przez zjazd danej C. K. R., kładziono nacisk na dział informacyjny. Nawet tytuł pisma miał być inny, odpowiedni do założenia, mianowicie

«Kurjer Robotniczy», i tylko ze względów technicznych nazwa została zmieniona^{*)}). W treści artykułów przegląda wahanie się, niekiedy niechęć postawienia nad «i» kropki. Jak przechodzący rzekę w nieznanym mu miejscu ostrożnie wysuwa naprzód nogę, niepewny, czy pod nią napotka przepaść, czy też twarde i stałe łożysko, tak partia, szukając gruntu dla siebie, przy ówczesnym podziale na grupy, przy sporach i niechęciach wzajemnych, ostrożnie musiała poczynać, by nie zrazić ostrzejszym słowem, raptownym zerwaniem z ustaloną metodą działania itd. Był to okres przejściowy, z którego partia ze wzrostem sił wyjść musiała.

Koniec tego okresu nie kazał na siebie długo czekać. Przyływ nowych, świeżych sił, gorące uznanie, jakie spotkała partia w swej pracy wśród masy robotniczej, wpływ doświadczeńszych z towarzyszy zagranicznych i, co główne, rozwój wewnętrzny partii, który spoił w jedno różnorodne jej części składowe — wszystko razem złożyło się na to, że partia przestała być niepewnym swych sił i przyszłości młodzieńcem, a stała się mężem, wiedzącym, czego wart jest, i umiejącym zdobyć sobie należne prawa. Z partią razem wstępuje na wyższy szczebel i «Robotnik». Porzuca on swą chwiejność dotychczasową, treść jego się urozmaica, lecz w różnorodności zachowuje jedność myśli, skierowanej ku jednemu celowi — wyrobić politycznie klasę robotniczą i zrobić ją siłą, przeważającą w społeczeństwie.

«Robotnik» stał się już teraz dla partii koniecznością, składową jej częścią, stał się jej dzieckiem ukochanym, jej dumą. Tak, nie ma lepszego porównania dla określenia stosunku partii do pisma nad stosunek matki do dziecka, i to matki, której z pomiędzy wielu dzieci zostało jedno tylko. Jak ona drży nad nim, tak my wszyscy niejednym dzień spędzamy w trwodze, gdy «Robotnik» zawodzi nasze oczekiwania i w porę nie przychodzi; lecz oto numer wyszedł, nachmurzone czoło się rozpogadza, jesteśmy, jak matka z postępów jedynaka, dumni z niego: jeszcze jeden promyk światła, rzucony przez nas w nieprzejrzaną ciemność nocy niewoli i wy-

*) Żeby być skrupulatnym w historii «Robotnika», dodać muszę, że gdy po pierwszym zjeździe partii w prywatnej rozmowie pomiędzy niektórymi uczestnikami zjazdu poruszoną została kwestia nazwy przyszłego pisma, jeden z obecnych zaproponował urządzić głosowanie. Z urny wyborczej jednogłośnie wyszedł «Proletariat». Na drugim zjeździe nazwa ta nie była proponowana dlatego, że chciano uniknąć wszystkiego, co mogłoby przypomnieć towarzyszom poprzednie spory pomiędzy pojedynczymi organizacjami i grupami.

zysku; jak matka w rysach dziecięcia, tak każdy z nas, ludzi partii, na tym szarym papierze, wśród tych małych, czarnych liter wyczyta dzieje własnego bólu i radości, własnych nadziei i zawodów.

I nie tylko ci z partii, którzy najbliżej do «Robotnika» stoją, najwięcej nań ofiar składają, są ożywieni takim uczuciem. W mnóstwie korespondencyj, pisanych często ręką niewprawną, z fabryk, nieobjętych organizacją partyjną, spotkamy naiwne nieraz, lecz szczere wyrazy przywiązania do «Robotnika», do «socjalnego pisma», jak go nazywają niekiedy w szerokich masach ludu roboczego. «Kochanemu «Robotnikowi» donoszę», «nasze pismo» są to słowa, często w korespondencjach powtarzane. Redakcja otrzymywała nawet wiersze, układane na cześć «Robotnika»; forma utworów niezręczna być może, lecz z każdego wiersza bije uczucie radości i dumy. Albo jaka to bywa radość w warsztatach i fabrykach, gdy «Robotnik» złoży jaki dowód sprężystości i energii. Jeden np. z nrów «Robotnika» zaraz po wyjściu był wyekspediowany na prowincję, tak, że został rozpowszechniony w niektórych miastach jeszcze tego samego dnia przed zejściem z roboty. «Socjalna gazeta prędzej od «Kurjera» przychodzi!» — powtarzano z dumą i uśmiechem na twarzy. A gdy z jakichkolwiek powodów «Robotnik» się opóźnia, zewsząd się sypią zapytania: «cóż, «Robotnik», kiedy wyjdzie?», «czy się nie wysypał?» itd.

Żeby zrozumieć dokładnie to uczucie przywiązania, trzeba wejść w położenie zaboru rosyjskiego. Absolutyzm carski istnieć może tylko w dwóch wypadkach: jeden — to panowanie nad wół dziką hordą, nie zróżniczkowaną jeszcze, jednolitą w swych dążeniach i myślach, drugi — to panowanie nad społeczeństwem cywilizowanym, ale pod warunkiem, że społeczeństwo to będzie rozatomizowane do najdalszych granic. Rozumie to dobrze rząd carski i wszystko w nim skierowane jest przeciw łączeniu się ludzi; czyn najlegalniejszy, chociażby czytanie książek cenzuralnych, gdy ma charakter, jak się wyraża prawodawstwo rosyjskie, «diejstwija skopom» (działania gromadą), jest podejrzany i surowo wzbroniony. Wszelkie możliwe środki są użyte, by utrudnić, nie mówię związek ludzi, lecz nawet zwyczajny stosunek ich pomiędzy sobą. Przypuszczam, że Europejczykowi trudno jest zrozumieć takie położenie, a jednak oto fakt, świadczący aż nadto wymownie, że usiłowania rządu carskiego w tym względzie nie są pozbawione powodzenia. W zeszłym roku wybuchł olbrzymi strejk w Białym stoku. Dwadzieścia sześć tysięcy ludzi skazało siebie i ro-

dziny swoje na przymieranie głodem, ważne ognisko przemysłowe, związane tysiącami nici z całym państwem, zamarło i przerwało codzienną swą pracę, zewsząd ściągano do Białegostoku wojsko, doszło już do takiego naprężenia, że zdawało się co chwilę nastąpi krwawe starcie. A w półtora tygodnia po wybuchu Warszawa, zaledwie o 5 godzin jazdy od Białegostoku oddalona, nic albo prawie nic o tym nie wiedziała. Czyż może gdzie zajść taki wypadek? Czyż możliwe dla paryżanina przypuszczać, że nie będzie on wiedział nazajutrz o wszelkim głośniejszym zajściu w Marsylii lub Lugdunie? Stanowczo nie! Wśród całej rzeszy puszczyków reakcyjnych świata całego palma pierwszeństwa bez wątpienia caratowi należy: on jeden tylko zdołał sprowadzić społeczeństwo do roli milczącego, pokornego podnóżka tronu, on jeden skutecznie rzuca zapory pomiędzy ludźmi, by potem łatwiej panować nad nimi!

Łączność więc pomiędzy ludźmi — to największa zbrodnia wobec cara. A czym jest robotnik bez łączności? — niewolnikiem każdego wyzyskiwacza, niewolnikiem każdej pijawki, niewolnikiem własnej ciemnoty. Tonie on w błocie nędzy, dusi go atmosfera wyzysku, a nad nim szaleje samowola panów, fabrykantów, urzędników — wszystkich złodziei jego pracy — plując mu w twarz z pogardą, naigrywając się z jego bezsilności. Zawiązano mu oczy, skrępowano ręce i nogi i rzucono na pastwę wyzysku, pomiędzy zaś nim i towarzyszami jego pracy postawiono żandarma i szpicla, by robotnicy nie gwałcili praw carskich, podając wzajemnie dłonie do pomocy. Nie dochodzą do niego żadne wiadomości: gazety, jeżeli je czytuje, podają fakty, przesiane przez gęste sitko moskiewskiej cenzury, tak, że w udziale mu wypadają tylko drobnostki życia społecznego: zdrowie Bismarków, bale dworskie, w najlepszym razie Madagaskary, Japonie i Chiny. Jedni pod tym ogromem ucisku obojętnieją, na własną niedolę nawet, i nie widząc znikąd pomocy, idą, jak woły w jarzmie, pokornie i cicho pracować dla drugich, inni stawiają opór, lecz i ci potrzebują zachęty i otuchy, gdyż walka jest trudna i ofiarna, jak nigdzie.

Gdzie indziej odosobnieniu robotnika zapobiega życie publiczne, szerokim płynące korytem. Robotnik ma tu czytelnie, związki, zgromadzenia, towarzystwa, jawną partię. Wygody przyjęcia udziału w tym życiu są widoczne dla każdego. My tego wszystkiego nie mamy, partia wiecznie kryć się musi, życie jej z konieczności zamyka się w kole wybranych, pewnych jednostek. Jedynie «Robotnik», jako widomy przedsta-

wiciel partii, widomy obrońca interesów proletariatu, trafia do szerszych mas robotniczych. Jest on dla nich i mową na zgromadzeniu, i partią samą. Przez to drukowany kawał papieru staje się dla nich osobą niejako, na którą przenosi się całe ich przywiązanie i uznanie dla partii.

Trudno mi ze zrozumiałych względów udowodnić szerokości wpływu «Robotnika». Przytoczę tu jednak parę faktów, świadczących, że praca partii nie była daremną, że pismo nasze otoczone jest pewną aureolą i szacunkiem. W Warszawie co roku robotnicy układają przed świętami Bożego Narodzenia «Kolędy Robotnicze». Utwory te noszą zwykle charakter nie indywidualistyczny, lecz ludowy: treść ich stanowi zwykle to, co się unosi w danym czasie w powietrzu, co żyje w umysłach i sercach tłumów. Do ostatniego roku kolędy zawierały w sobie tylko skargę robotniczą na wyzysk, którego doznaje w społeczeństwie kapitalistycznym; bieda, nędza robotnicza, niewola proletariatu u wyzyskiwaczy jego ekonomicznych — oto treść ich dotychczasowa. Polityki w nich nie było wcale, albo też była ona drobną, mechaniczną domieszką. W ostatniej kolędzie (patrz nr 12 «Robotnika») znajdujemy już co innego. Przekonać się z niej można, że wśród proletariatu szeroko się rozpowszechniła głębsza myśl polityczna, zrozumienie ścisłego związku pomiędzy żądaniami politycznymi a polepszeniem losu robotniczego. Cała kolęda tchnie energią świadomości, pewnością zwycięstwa. Ciekawą i chlubną dla «Robotnika» jest zgodność kolędy nie mówię z ogólnymi jego zasadami i programem, lecz nawet ze sposobem przedstawiania położenia proletariatu pod podwójnym uciskiem — rządu najezdniczego i kapitalistów. Zgodność ta jest tak uderzająca, że wiele osób w Warszawie przypisywało właśnie redakcji autorstwo kolędy. A teraz drugi fakt z miasta, gdzie ruch jest jeszcze bardzo młody i poważniejsze przybrał rozmiary dopiero pod wpływem i w czasie działalności P. P. S. Przesłana z tego miasta korespondencja opowiadała o lotrowskich sztuczkach majstra w jednej z fabryk. Po rozpowszechnieniu nru z korespondencją w tej fabryce, jeden egzemplarz trafił do rąk majstrów. Otóż ci po przeczytaniu «Robotnika» powtarzali robotnikom: «my nie tacy, jak ten X., nas w socjalnej gazecie nie osmarowali». Sądzić trzeba, że majstrowie nie używaliby tego argumentu, gdyby nie wiedzieli, że «socjalna gazeta» ma zaufanie u robotników. Jeszcze jeden przykład: robotnicy pewnej ogromnej fabryki też z miejscowości, niedawno objętej ruchem, zamierzając utworzyć kasę oporu, uznali za najlepsze prosić redakcję «Robotnika» na kasjera

projektowanej kasy, redakcję, składającą się z ludzi, całkiem im nieznanymi, narażonych stale na zniknięcie im w murach cytadeli.

Proletariusz polski dzięki «Robotnikowi» nie jest tak osamotniony, odosobniony od swych towarzyszy i stąd czerpie on otuchę i wiarę w swoje siły, w zwycięstwo swojej klasy. «Robotnik», jako widomy przedstawiciel partii, łączy rozproszonych robotników i przez niego przesyłają oni sobie wzajemnie słowa zachęty i współczucia. Np. ogromny strejk w Białymstoku przeciwko książeczkom fabrycznym dzięki «Robotnikowi» znalazł oddźwięk w Radomiu, Rzućwie, Chlewiskach; kolejarze radomscy z zajęciem czytali «Robotnika», by w nim wyczytać, jak radzili sobie białostoczanie w walce, która i przed nimi leżała. Najciemniejszy nawet robotnik rozumie doskonale, jak trudnym jest utrzymać w Rosji tajną drukarnię i wydawać stale pismo. To też z faktu nieprzerwanego wydawnictwa wyciąga on słuszny wniosek o potęgę partii, o siłę własnej, gdyż partia tylko przez uznanie robotników, przez udział ich w jej szeregach istnieć może. Nieraz dawały się już słyszeć głosy: «Jeżeli potrafiliśmy wydawać pod caratem pismo, to potrafimy zrobić i co innego». Ta wiara w przyszłość, to przekonanie o mocy klasy robotniczej jest może największą z zasług «Robotnika», jedynie bowiem wiara taka może natchnąć klasę robotniczą do boju, jedynie z tym przekonaniem możliwe jest zwycięstwo.

Wobec takiego znaczenia «Robotnika» dla sprawy proletariatu zrozumiała jest złość rządu i sług jego, żandarmerii. Od wyjścia pierwszego nru niepokój żandarmerii wzrasta; wyraża się to w stałym prawie stanie oblężenia w kraju. Areszty masowe, rewizje idą jedne za drugimi tak często, jak nigdy dawniej, lecz ciosy są wymierzane na ślepo, dotychczas bowiem żandarmi nie mają w ręku ani jednej niteczki, któraby mogła ich doprowadzić do pożądanego celu. Bezsilność ta doprowadza ich do szaleństwa, stąd takie dzikie projekty, jak np. Popowa, o aresztowaniu odrazu kilkuset osób, «choćby przy tym było nabrano 200 niewinnych», jak projekt zrobienia przy pomocy wojska rewizji we wszystkich robotniczych dzielnicach Warszawy jednego dnia, stąd nareszcie najdzikszy z projektów urządzenia na spółkę z magnaterią polską swojej żandarmskiej «oświaty ludowej», by w ten sposób przeciwdziałać «elementom przewrotowym». Co do nas, mamy mocną nadzieję, że z czasem przyzwyczają się żandarmi do regularnego ukazywania się «Robotnika» i pogodzą z losem tak, jak pogodzili się już teraz z istnieniem socjalizmu w masach

robotniczych, wiedząc dobrze, że już go zniszczyć nie potrafią. Być może zresztą, że wtedy, gdy zgoda z losem w tym względzie zaświta w głowach sług carskich, wiele ze słów «Robotnika» stanie się ciałem i będą oni mieli inną, poważniejszą a groźniejszą dla nich, robotę — obronę siebie samych przed zemstą powstającego ludu.

ŚWIĘTO MAJOWE W WARSZAWIE

«Przedświt» nr 5, str. 6—7, z maja 1896.

Warszawa. — Gdy 1 maj przeszedł stosunkowo spokojnie, lżej musiały odetchnąć udekorowane piersi naszych satrapów, w tym roku bowiem, wobec zbliżającej się koronacji, wcale nie na rękę byłoby każde głośniejsze zajście. Zawczasu więc przedsięwzięto mnóstwo środków, mających według zdania policji zapobiec złemu. Jak zwykle, ściągnięto wojsko do miejscowości przemysłowych, postawiono na nogi armię szpiegów i policji. W Warszawie zjawilo się ich naraz tak wielu, że towarzysze mówili: «Jeżeli kto nie widział szpicla dotychczas, ten go w tym roku na pewno zobaczy!» Tak, ślepy by nawet ich dojrzał! Żandarmeria widocznie w ostatniej chwili przebrała po cywilnemu wszystkich «untierów»¹⁾ i szeregowców żandarmskich, a że cywilizowane odzienie leży na nich jak siodło na krowie i odziani byli w jednakowy prawie ubiór (co to zamiłowanie do uniform!), więc można było wytykać ich palcami. Nie brakło jednak i «praw wyjątkowych». Raczono naprzód zwrócić szczególną uwagę na warsztaty kolei Terespolskiej. Widocznie władzy nie w smak poszło oklejenie warsztatów proklamacjami 28 stycznia. Od tej daty bowiem wejścia do warsztatów strzegli żandarmi, których obowiązkiem było rewidować wchodzących i wychodzących robotników. Przy tej operacji sypały się na «archaniołów» kpiny a czasem i szturchańce, ale fijołki odważnie je znosili do końca. Z prowincji też ze wszystkich stron nadchodziły wiadomości, brzmiące jednostajnie aż do znudzenia: «huk szpicli i policji», «nadeszło wojsko» itd. Stanowczo twierdzić można, że święto 1 Maja nie jest już demonstracją jedynie robotniczą: rząd nasz coraz widoczniej przyłącza się do demonstracji, nadając jej więcej rozgłosu, podkreślając jej antyrządowe znaczenie.

¹⁾ Podoficerów.